

Gołębiowski, Stefan

Pisarz i światopogląd, "Tygodnik
Kulturalny" 1983, nr 6 : [przedruk]

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 25, 114-122

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z tego, co napisałem, wynika, że związek mój z ziemią mazowiecką jest anteuszowy. Żyję na zapadłej prowincji i od prowincji już się nie oderwę. W tym moja słabość i siła. Żyję nie tyle dla siebie, ile dla ludzi. Dzięki nim jestem wymowny spełnieniami, dzięki nim przybywają mi lata, na jakie nigdy w najśmielszych perspektywach nie liczyłem.

W gminie mojej znajduje się Kępa Gołuska, którą ludzie nazywają Wyspą Juranda. Od niego ziemię moją nazwałem Jurandową. Wiadomo. Jurand nie miał ręki, był ślepy i bez języka.

Taką przez wieki była moja ziemia nadgraniczna i zaborcza. Jurandową była przez wieki całe i dopiero od Manifestu Lipcowego odzyskała rękę utraconych nadziei, które zaczęły się stopniowo realizować. Przez upowszechnienie oświaty odzyskuje oczy dalekowzroczne na wielką reformę szkolnictwa. Z normalnymi jeszcze różnie bywa. Szuka własnego języka, ale on na razie należy do większych i mniejszych aglomeracji inwestycyjnych. Świerzbi mnie, żeby więcej powiedzieć, ale jurandowy język możliwości skromnych nie pozwala.

Ziemia moja żyła w lasach i walczyła z Zakonem do Grunwaldu. Ziemia moja wyszła z lasów wytrzebionych i wydobyła grunty piątej i szóstej klasy. Nieużytki i białogórskie wydmy niczyje, cygańskie, bo wiatr na nich handluje piaskiem. Ziemia moja przez zamulenie koryta podniosła lustro wody i wpadła w moczary, w bagna.

Kłęskami rosła i teraz z kłęsk się dźwiga. Jestem jej nieodrodnym synem i więcej mnie kłęski mobilizują niż zwycięstwa. Była szkołą mojego życia. Pod jej kątem patrzę na całe Mazowsze jak na tarczę okrągłego stołu ze stolicą kraju pośrodku i na mój kraj dojrzałego lipcowego trzydziestolecia.

PISARZ I ŚWIATOPOGLĄD

„Tygodnik Kulturalny”, 1983, nr 6

Kontynuując cykl naszych sondaży literackich, zwróciliśmy się do znanych pisarzy z prośbą o odpowiedź na kilka pytań:

– Jak określiłby Pan obecny światopogląd literatury polskiej (w szczególności zaś literatury nurtu wiejskiego) i w jakim stopniu jest ona wyrazem światopoglądu społeczeństwa (społeczności wiejskiej)?

- Na czym polega specyficzna misja, rola i funkcja pisarza w dzisiejszej dobie w społeczeństwie polskim?
- W jakim stopniu biografia, osobiste przeżycia i doświadczenia wpływają na Pańską twórczość?
- Nad czym Pan obecnie pracuje?

W poprzednim numerze opublikowaliśmy wypowiedzi LESŁAWA M. BARTELSKIEGO i JANA KOPROWSKIEGO. Dzisiaj drukujemy dwa następne głosy.

Niemal razem z wiekiem XX przyszedłem na świat i już się białogłowie zbliżam do schyłku. Przez całe długie życie (z wyjątkiem lat płockich klasowych, warszawskich wykładowych i przasnyskich polonisty), przez z górą dwie trzecie mej doczesnej egzystencji byłem związany ze wsią gminną.

Najpierw w tajnym nauczaniu, a następnie jako inicjator, dyrektor i nauczyciel szkoły średniej w gminie w dziesięcioleciu pierwszym, i z kolei w drugim, ponadto radny wojewódzki, poseł dwóch kadencji, rozrusznik w dolinie rzeki Wkry i w drogach czynowych.

W terenie bezkolejowym do tych dwóch torów dołączył się trzeci, zapoczątkowany debiutem poetyckim jeszcze z końcowych lat przasnyskich. To są trzy tory, po których toczyły się i toczą koleje mego życia.

To pro domo sua, żeby uzasadnić mój własny oddolny punkt widzenia na wyodrębniający się nurt chłopskiej poezji i prozy. Zainicjowany w latach międzywojennych w poezji oraz sygnalizowany w prozie i wyodrębniający się przy akompaniamencie poezji, zwłaszcza w prozie powojennych naszych czasów. Pierwsze wiążące propozycje datują się w związku z odzyskaniem niepodległości. Zaczęły się mniej więcej 60 lat temu od poezji poszukującej dla nich różnego wyrazu. Nowatorstwo różne: ludowo-ekspresjonistyczne „Czartaka”, chłopsko-futurystyczne Młodożeńca, awangardowe Przybosia, pejzażowo-wizyjne i zarazem rytmiczno-muzyczne Czechowicza i autentyczne na podglebiu historyczno-literackim u Czernika, redaktora „Okolicy Poetów”.

Nie tylko ze względu na różnorodne nowatorstwo, ale także ze względu na pochodzenie odautorskie. Młodożeńca, Przybosia, Czernika wiąże wspólny rodowód chłopski. A cóż mówić o Stanisławie Piętaku, od którego wywodzi się cała genealogia nurtu chłopskiego.

Poezja czarnoleska, od czarnoleskiej do jasnorzewskiej, ustępuje — od Piętakowej Wielowisi — wielowiejskiej. Nie tylko w poezji o nowym

Alfabcie oczu, lecz i w prozie zainicjowanej powieścią *Młodość Jasia Kunefala* sięgającą w głąb do własnej sagi chłopskiej.

Nie ona jedna. Do tego nurtu należą również takie powieści, jak *Grypa szaleje w Naprawie* Jalu Kurka, *Orka na ugorze* Jana Wiktora, *Droga przez wieś* Wincentego Burka, *W Grzmiącej* Władysława Kowalskiego i pokrewne tej ostatniej z nurtu radykalno-robotniczego — *Kordian i cham* Leona Kruczkowskiego i *Ojczyzna z Ziemią w jarmie* Wandy Wasilewskiej.

Pierwsza niepodległość wydobyta z morza przelanej krwi utonęła w znacznie większym i głębszym morzu krwi drugiej wojny światowej. Za to, wykąpana w Styksie, wychynęła z odmętów druga nowa nasza niepodległość. Bardziej umocniona, zagwarantowana i przez pracę dążąca do sprawiedliwego podziału dóbr materialnych.

Dzięki temu kraj się dźwignął z ruin i gruzów. Zwielokrotnioną pracą odbudowany i rozbudowany, stał się bardziej przemysłowy i nowoczesny. W związku z tym powstała inna konfiguracja społeczna. Miasta kosztem wsi zaczęły się rozrastać, a ludność napływowa wiejska w związku z tym utraciła kontakt z opinią społeczną i z własną tradycją. Wysferzona i zdeklasowana rozsadzała spoistość klasy robotniczej. Poza pracą i zarobkiem nic więcej z tą klasą jej nie łączyło. Książka, zepchnięta na margines, nie miała znaczenia. Nawet prymityw potrzeb kulturalnych był na drugim planie.

Na nic przydał się realizm w jego formie zwulgaryzowanej. Socrealizm nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Zginął niesławną śmiercią zapomnienia. W powietrzu fabrycznych miast nie ma jeszcze klimatu odpowiedniego dla robotniczej prozy.

W krytycznym położeniu znalazła się u nas dawna inteligencja, która w czasie zaborów pełniła taką rolę, że zaczęto już mówić o inteligencji zawodowej.

Ta stara inteligencja z młodą, napływową, nie umiała znaleźć i często nie szukała wspólnego języka.

Ponadto narósł nowy problem inteligencji technicznej. Dawna humanistyczna przez swoje widzenie artystyczne przestała rzucać światło na przyszłość. Techniczna wypiera ją i przeciwstawia jej swoje bardziej wielostronne widzenie naukowe. Odkrywczość naukową przeciwstawia oryginalności autorskiej.

Kreacjom indywidualnym estetycznym — obiekty użytkowe o zasięgu zbiorowym, Doskonałym — coraz doskonalsze w rozwoju.

Nielatwo przyszło rezygnować humanistom z — przez wieki zdobytych — pozycji, stąd przechodzenie z własnych pozycji do opozycji przeciw władzy i jej mecenatowi. Prowadzi to do oskarżania władzy w czambuł, bez brania pod uwagę społeczeństwa, które za wiele wymaga odgórnie, a oddolnie samo za mało z siebie daje.

Do tego walnie dołącza się nasłuch, w którym na przekór słońcu wszechwładnie panuje Zachód z bronią u nogi. Pierwszy Czar z *Wesela*, pod zawołaniem: „Wyteńczyć słuch!”, trwa.

Kto temu winien? W oficjalnym i nieoficjalnym przekonaniu nade wszystko inteligencja. Dała temu dowód na ostatnim Kongresie Kultury. To ona przez swoją opozycję zbałamuciła młodą inteligencję. Bez względu na to, że taką młodą inteligencję przeciwko sobie wychowano.

Inteligencja i władza trzymają się za ręce i wzajem odpychają w błędnym kole tanecznym. Jakby Czar pierwszy i drugi panowały jednocześnie. Czyżby początek wieku miał się odezwać w końcowych latach wieku? Oto pytanie wcale nie Hamletowskie.

Podobna sytuacja panuje w naszym kryzysowym życiu i w literaturze. Kryzys potrójny w trzech branżach, papierowej, poligraficznej i wydawniczej. Całe szczęście, że jeszcze sięgamy do szuflad, w których osiągnięcia w treści przechodzą do „Miazgi” albo do „Ronda” własnego kapelusza. Budzą artystyczny podziw bez żadnego wyjścia z drzwi obrotowych.

Być może, że do tych ambicji szczytowych nie dorastają niektórzy ze starszego i młodszego pokolenia autorzy chłopscy, ale w sumie tworzą swoisty ZWIĄZEK NATURALNY, który rozwiązać krytyce nie przyjdzie tak łatwo.

Zasluga to niemała Henryka Berezy, który w swoich szkicach literackich naturalny tytuł związał z zakamuflowanym, jakim jest NURT CHŁOPSKIEJ PROZY. Wspecjalizowany w chłopskiej prozie — stał się jej kreatorem, propagatorem i maszynopisowym mecenasem w jednej osobie.

Na tej specjalizacji książka wiele zyskała, ale jednocześnie straciła, zwłaszcza tam, gdzie ta proza wiązała się z poezją w sposób nierozzerwalny. Takich autorów jest niemało, bo 10 na 33. Poezja w nich świeci w różnych — od zwiastującego nowiu do uśmiercającego sierpa — kwadrach księżyca.

Przeto zacznę nie od koncepcji pokoleniowej, już tak nadużytej w krytyce nawykowej, lecz od prozaików w różnym stopniu wyrosłych na podłożu poezji, z ciągnięciem w jedną lub w drugą stronę.

Powracam do międzywojennego Piętaka, protagonisty poezji wielowiejskiej w powiązaniu z prozą podporządkowaną wyobraźni. Od inicjalnego *Alfabetu oczu* do finalnie faustycznych *Zaklinań*, w symbiozie z *Plamą* i nie dokończonym *Odmieńcem*, wyzwolonych z kompleksu uległości, o których Bereza tak pisze: *Ten najwybitniejszy pisarz nurtu chłopskiego przez całe niemal życie wierzył, że musi robić to, czego robić nie chce, by pod koniec życia zrozumieć z największą jasnością, że powinien był robić jedynie to, co chciał.*

Do tego samego kręgu co Piętak, pod niejednym względem mu pokrewny, należy Jan B. Ożóg, piewca chłopskości autentycznej, ze skłonnością do nadrealizmu ze szkoły Freuda, który raczej jego poezję deformuje niż organizuje. Na szczęście z tej deformacji wyzuta jest proza.

Tego dowodem opowieści ze zbioru *Chustka* i powieść *Kula*, wyzute z wszelkiej konwencjonalności w malowaniu urody życia wiejskiego w jej chłopskim wydaniu.

Poetą i prozaikiem jest również Józef Ozga Michalski, którego twórczość jednak zniekształca publicystyka i stałe manifestowanie chłopskości, chociaż w jego poezji jest wiele erotyków, które by warto zebrać w jednym tomie, żeby je właściwie ocenić. Jeśli chodzi o prozę, to wszystkie karty innych powieści bije *Sowizdrzał świętokrzyski*, powieść nie do sklasyfikowania, wybujała w fantazji, soczysta w słowie, renesansowa w stylu rabelaisowskim.

Najbardziej jednak wielowiejski, pomimo różnicy jednego pokolenia, jest Tadeusz Nowak, który sięga do pierwocin życia chłopskiego i do pierworodnej polszczyzny *Psałterza Dawidowego*, tylko z tą różnicą, że jego *Nowe psalmy* są wyzute z elementu czarnolesko-ziemiańskiego na rzecz baśniowej wielowiejskości i samorodności. Dominuje w nich kult religijny dla mowy, o czym świadczą po psalmach paciorki.

Zgodnie z tym poezja u Nowaka również panuje w prozie, która pełni rolę komentarza do poezji. Łączy je wspólna baśniowa wyobraźnia ziemskiego raju, który można utracić nie przez grzech, ale przez niepełnienie grzechu sprawiedliwego, czego dowodem powieść *A jak królem, a jak katem będziesz.*

Pokrewny Nowakowi był Edward Stachura, u którego poezja stapia się w jedno nie tylko z prozą, ale również z życiem. Do tego do-

chodzi w *Siekierzadzie* zacieranie granic między życiem a śmiercią. Jak w antycznej tragedii najpierw konflikt rozgrywa się wewnątrz, żeby się na zewnątrz objawić w katastrofie. Zacieranie granic lirycznych wszechwładnie panuje.

Do tego samego kręgu, chociaż nie byli poetami, zaliczam także Wilhelma Macha i Wiesława Myśliwskiego. Łączy ich z poezją oryginalność i samowiedza twórcza, głęboko związana z kulturą chłopską i z życiem wsi.

U Wilhelma Macha najlepiej to widać w *Życiu dużym i małym*. To duże — dramatyczne, a to małe — sielskie. Jedno naiwne, bliskie poezji, a drugie wynikające ze spojrzenia dojrzałego, w znaczeniu, że potrafi dojrzeć w tym, co pisze, jednocześnie samego siebie jako przyszłego autora.

Poza tym Mach prymityw naszej kultury wiejskiej związał z najbardziej wyszukаныmi formami współczesnej literatury. Tego wymownym dowodem nowatorska powieść *Góry nad czarnym morzem*, w której więcej jest oryginalnych propozycji niż spełnień. W ten sposób wątek niezbyt skomplikowany gubi się w skomplikowanej powieści.

Dalej w swoich spełnieniach od Macha posunął się Wiesław Myśliwski. Jego wyważona proza, powściągliwa, oryginalna w stylu i języku, w wątkach metaforycznych zmierzająca do wielkiej metafory — mieszka w oboim żywiole.

Świadczy o tym już debiutancki *Nagi sad*. Panują w nim ojciec i syn. Realni i kreowani na wzór Boga Ojca i Syna Bożego przez wiarę i niewiarę, która wyszła z boskiej i stała się nieboską. Z aluzją do Matki Boskiej, która syna chłopskiej matki uzdrawia w pielgrzymce przez dziewięć mostów.

Matka i ojciec żyją tylko dla syna. Ich życie się nie liczy. Tymczasem syn z chłopskiego awansu — jako nauczyciel zawiódł. Jest bezdzielny nie tylko w znaczeniu, że nie ma dziecka, ale również w sensie awansu a rebours, bezpotomnego. Na ziemi bez ziemi. Ojciec go od niej odpycha.

Druga powieść — *Pałac* — nie tylko sprawdza pierwszą, ale jednocześnie pałacowo ją wyprzedza. Ujęta w dwa ognie, finału wojny i finału pałacu, zamyka i otwiera w sobie wielką metaforę PAŁACU.

Zamiast ojca i syna biblijny Jakub, ostatni ze służby pałacowej, wierny i wyłamujący się, odsłania zakamarki piekła dworskiego, sy-

pialnego czyścica i stołowego nieba doczesnego ostatniej ucztę. Jakub mocuje się z tym pałacem przez całą noc aż do świtu, w którym ten pałac ginie, z ostatnim słowem Nic. Być może w domysle... pod słońcem nowego.

Powieść z całego nurtu prozy chłopskiej najambitniejsza nie tylko w przekroju krajowym, lecz i w zasięgu zagranicznym, stanąć godna w prozie obok Gombrowicza, Schulza i Andrzejewskiego.

Pozostałych przedstawicieli nurtu prozy chłopskiej związek z poezją już nie są tak naoczne i zaoczne. Za to łączy ich realizm w różnych jego odmianach — od realizmu do naturalizmu, z domieszką lub bez domieszki subiektywizmu.

Realistą w każdym słowie jest przede wszystkim Henryk Worcell. Związany z ziemią odzyskanymi, na śląskiej wsi koło Kłodzka mocował się z własnym pisarstwem, jak w obcowaniu mocowali się Polacy z Niemcami.

O tym mówi *Najtrudniejszy język świata*, właśnie o tym obcowaniu, w którym chłop niemiecki, wbrew przewidywaniom, okazał się bardziej podatny do współżycia i bardziej skłonny do aklimatyzacji. Wniosek zaskakujący.

Podobny do niego, lecz rangą literacką znacznie niższy, jest Józef Morton, jeden z pierwszych narratorów w powieści. Talent to żywiołowy. W nim tkwi jego siła i słabość. Propozycji wiele. Z nich wysuwam na czoło *Mój drugi ożenek*. Rozsądny, trzeźwy, z umiarem, oparty na mądrości życiowej.

Realizm Worcella czy Mortona polega na obserwacji i na znajomości życia zewnętrznego, którego nadbudową w każdym człowieku jest życie wewnętrzne. Nie można go nazwać realnym, bo należy do strumienia świadomości indywidualnej, ale z drugiej strony bez życia realnego nie byłoby również tego strumienia, który Julian Kawalec wprowadził do nurtu chłopskiej prozy.

W powieści *Ziemi przypisany* z głodu ziemi i z konieczności ratowania własnej egzystencji narodził się konflikt, który doprowadził do zbrodni pierwszej i po latach, już w nowej rzeczywistości, do absurdu drugiej. A te z kolei chłopskiego prokuratora z konieczności zmusiły do wyboru między prawem a bezprawiem.

Ten problem natury moralnej jeszcze bardziej pogłębiła następna powieść *W słońcu*. Wieś została zburzona i powstało nowe miasto. Sta-

ry chłop akceptuje tę decyzję, ale nie może się zgodzić z tym, że raz na zawsze utracił wieś i swoje miejsce w tej wsi. Stąd nieudane samobójstwo starego chłopca.

Zasługa to niemała Kawalca, że ten strumień świadomości z literatury światowej wprowadził do nurtu chłopskiego i bynajmniej nie stawiam zarzutu pod adresem powtórzeń w zdaniach i motywach, gdyż są one propagowaniem mowy mówionej. Przecież bezpieczniej mówić w sytuacjach pamiętliwych musiało towarzyszyć powtarzanie, nawet natrętne.

Tym dwom powieściom nie ustępuje trzecia — *Tańczący jastrzęb* — pisana z pozycji oskarżyciela. Porusza ona konflikt chłopca-inteligenta, który skrzywdził swoich bliskich, zdradził wieś i związał się z miastem.

Proza Kawalca cieszy się zasłużoną poczytnością, ale nie w całej rozciągłości. Jej grzechem pierworodnym jest pośpiech dziennikarski. W większości swoich utworów pełni pisarz rolę dostawcy samego siebie niż odkrywcy.

Z innych podobny nie do Kawalca, lecz do Myśliwskiego jest Marian Pilot, który w powieściach nie odnajduje siebie, jak autor *Pałacu*, lecz poszukuje siebie. Z tych poszukiwań najciekawszy według mnie jest *Majdan*, w którym autor w mieście poszukuje siebie wiejskiego. I zamiast znaleźć siebie szydzi z luksusu miejskiego i przeciwstawia mu prymityw wiejski.

W tym samym kierunku zmierza tylko z innym nastawieniem, Edward Redliński, zwłaszcza w *Konopielce*. Do chłopskiego prymitywu językowego sięgnął i wzbogacił go, chociaż musiał dokonać tego zabiegu przez nawrót do anachronicznego prymitywu życia wiejskiego, już zasadniczo przewyżzonego.

Po dwunastu propozycjach trzynasta autorska — Zygmunta Trziszki, impresaria Henryka Berezki i tylu innych wdzięcznych za koleżeństwo i życzliwość, prozaika Nagrody im. Stanisława Piętaka za powieść *Romansoid*, w której romansojda mówi w swoistej polszczyźnie, że przepada „za muzyką ludzkiego głosu”.

Swego czasu szczęśliwie zadebiutował *Wielkim świniobiciem* i do tego debiutu warto by wrócić, żeby zaaranżować zjazd chłopskich „nurtowców” i zorganizować we wsiach, z których oni pochodzą, takie świniobicie, żeby i inni literaci ufetowani spojrzeli na siebie z odrobiną humoru.

Nurt chłopskiej prozy samoistnie powstał i dopiero jako nurt się ujawnił, rzecz charakterystyczna, nie na wsi, w swoim naturalnym środowisku, lecz w wielkich miastach, ze stolicą na czele, w której ani klasa robotnicza, ani inteligencja w stanie degrengolady podobną nadbudową nie może się poszczycić.

W związku z tym może niejednen zapytać, dlaczego na wsi nie ma przedstawicieli tego nurtu. W moim przekonaniu z dwóch zasadniczych przyczyn.

Przy obecnym poziomie cywilizacyjnym i kulturalnym uzasadniony jest w zupełności, gdyż miasto w całym tego słowa znaczeniu daje większe możliwości zarówno wydawnicze, jak i zarobkowe w czasopiśmie.

Poza tym istnieje sprawa przebiccia się. Na prowincji, a cóż mówić na wsi, zasadniczo nie ma żadnych szans, a w mieście, choćby w większym wojewódzkim, daje możliwości, mimo że niełatwe, ale przy ambicjach i uporze chłopskim wpływa mobilizująco, czego dowodem proza chłopskiego nurtu.

Dla jego spopularyzowania myślę, że warto by, dajmy na to, pod redakcją Henryka Berezy, Tadeusza Nowaka i Wiesława Myśliwskiego zaprojektować serię wydawniczą POEZJA i PROZA WIELOWIEJSKA, nurtu, którego Stanisław Piętak był inicjatorem i pisarzem wiodącym.

Mogłaby ta seria wejść do planu wydawniczego Ludowej Spółdzielni Wydawniczej i pojawić się na półkach księgarskich w latach 1984-1994, na 50-lecie Manifestu Lipcowego, który w twórczości wiejskiej od pół wywiódł Polskę już nie czarnoleską szlachecko-ziemiańską, lecz wielowiejską, chłopską.

ZIEMIA ZAWKRZAŃSKA

„Orka”, 1958, nr 4

Na samych krańcach północnego Mazowsza w jego klinie zachodnim leży ziemia zawkrzańska. Kraina uboga — gleby najniższych klas, piaski i bagna.

Lasy o drzewostanie mieszanym — choinowe, dębowe czy grabowe z brzozowymi zagajnikami na piaskach, a olszowymi na mokradłach, pocięte lśniącymi mieczami rzek i rzeczek, nie sprzyjały życiu